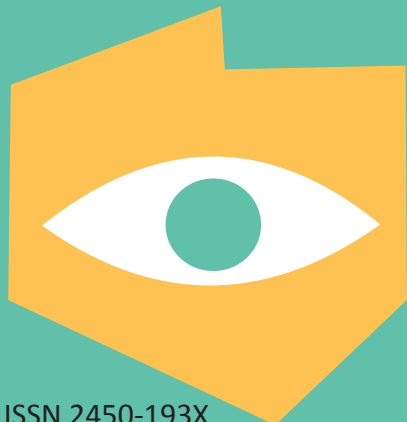




W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 9 (62)/2020

25 września 2020 r.

Temat miesiąca

U progu inwestycji



Choć trzydziestego sierpnia nastąpiło otwarcie ofert, nadal formalnie pozostajemy w sferze niepewności. Tak jak trzy lata temu, kiedy na temat tunelu w Bedoniu rozpoczęły się z kolejną pierwsze rozmowy. Kładąc na szali reputację pisma, gotowi jesteśmy jednak twierdzić, że tunel w naszej gminie będzie wybudowany.

Do ogłoszonego w połowie lipca przetargu stanęło sześć firm. Różnica między najdroższą a najtańszą z oferowanych cen wyniosła... 56 milionów 900 tysięcy złotych. Najdroższy z oferentów zgłosił propozycję, by kolei zapłaciła za tunel 31 milionów 593 tysiące złotych, a gmina łącznie z powiatem aż 61 milionów 883 tysiące; najtańszy zażądał odpowiednio 23 miliony 894 tysiące złotych i 12 milionów 675 tysięcy. Według podpisanego w lutym zeszłego roku porozumienia między gminą a firmą PKP Polskie Linie Kolejowe SA, łączna kwota, jaką jako główny inwestor gotowi byliśmy za przedsięwzięcie zapłacić, to 29 968 tysięcy złotych. 18 milionów 442 tysiące złotych według tej umowy przypada z tego na PLK, a 11 milionów 528 tysięcy na nas. Przypomnieć należy, że w wyniku naszej umowy z powiatem z kolei połowa z tych jedenastu i pół miliona pochodzić ma z budżetu naszego partnera. Ulica Brzezińska, w której ciągu tunel będzie wybudowany, jest bowiem drogą powiatową.

Jak widać, w obszarze wielostronnych uzgodnień ekonomiczno-prawnych władze gminy podeszły do sprawy z dużą starannością. Miesiąc temu po otwarciu ofert okazało się jednak, że w najkorzystniejszym z wariantów kolei dopłacić musi do interesu blisko pięć i pół miliona, a my prawie milion dwieście. Paradoksalnie - mimo iż potencjał finansowy PKP PLK SA od gminnego jest nieporównywalnie większy - kwestia zwiększenia naszego udziału w inwestycji nie stanowi problemu. Dwudziestego drugiego czerwca bieżącego roku między wojewodą łódzkim Tobiaszem Bocheńskim a wójtem Dariuszem Kubusem podpisany został bowiem dokument, mocą którego nasze zasoby finansowe na budowę tunelu wsparte zostały z Funduszu Dróg Samorządowych kwotą 4 milionów 487 tysięcy złotych.

Kwestią dotąd formalnie nierozstrzygniętą pozostaje natomiast decyzja kierownictwa PLK SA o wyasygnowaniu przez nie na nasz tunel kwoty istotnie wyższej niż zakładano. Choć niemal natychmiast po otwarciu ofert władze gminy na piśmie wystąpiły

do kolejarzy o zwiększenie ich udziału w planowanym przedsięwzięciu, do połowy września - do momentu, kiedy zmuszeni byliśmy oddać ten tekst do druku - w sprawie oficjalnie panowała cisza. Do Urzędu Gminy nie wpłynęło z Warszawy żadne oficjalne pismo i to właśnie sytuuje nas w owej sferze niepewności, o której piszemy we wstępie.

Niezależnie od tego - wspierając w tym zakresie od trzech lat na łamach miesięcznika starania władz gminy - wierzymy, że tunel w Bedoniu powstanie. Od dawna wiadomo, że w dyspozycji kolei pozostają środki unijne, dzięki którym w kraju powstać ma kilkadziesiąt - nieoficjalnie mówi się o pięćdziesięciu - bezkolizyjnych przejazdów przez tory. Według Zakładu Linii Kolejowych PKP Polskie Linie Kolejowe SA, przez przejazd w Bedoniu w ciągu doby przejeżdża ponad trzysta pociągów. W lipcu dwa tysiące osiemnastego roku do Urzędu Gminy wpłynęło z PKP PLK pismo, w którym członkowie zarządu tej firmy informowali nas, że przekazana im przez władze gminy wyjściowa koncepcja budowy tunelu pozwoliła na umieszczenie tej inwestycji na tak zwanej liście podstawowej III etapu realizacji programu pod nazwą „Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach linii kolejowych z drogami”. Pół roku później fakt ten potwierdziła zawarta przez nas z koleją umowa.

Trudno dziś wierzyć, że ujawnione podczas tegorocznego przetargu rynkowe realia diametralnie odwróciły sytuację. Tym bardziej, gdy do Urzędu Gminy dochodzą niepotwierdzone sygnały, że w zasobach finansowych PLK SA pojawiła się niespodziewana pula. Zupełnie niedawno okazało się, że z budowy na swoim terenie tunelu zrezygnował Łowicz. Kolej dysponuje więc pieniędzmi ekstra. O zwiększenie udziału PLK SA w sfinansowaniu budowy tunelu w Galkówku wystąpiły też do tej spółki Kozłuski. Choć chcielibyśmy w redakcji wierzyć, że obie inwestycje zostaną zrealizowane, to faktem jest, że bliższa ciału kosztula...

K.S.

W numerze:



Musica perpetua

Tegoroczny festiwal, sięgając programowo do muzycznej historii Polski, prezentuje również muzykę najnowszą, inspirowaną myślą papieża Polaka.

Czytaj na str. 4



Po lekcjach

Uczeń ma prawo do własnych poszukiwań, a nawet do błędzenia. Obowiązkiem nauczyciela jest stać przy nim, rozsądnie doradzać i jak najmniej krytykować.

Czytaj na str. 5



Głód endorfin

Na siedemnastym kilometrze biegu przez Alpy zakończył swój udział w zawodach. Kiedy organizm jest tak wyjechany, że sięga już po tłuszcz, nie jest przyjemnie.

Czytaj na str. 8



Po dzwonku

Rok szkolny zaczął się u nas według reguł narzuconych przez pandemię. Zanim zabrzmiał pierwszy dzwonek, dyrektorzy szkół zobligowani zostali przez władze gminy do pisemnych informacji na temat stanu przygotowań placówek do pracy w warunkach epidemii. Większość zadeklarowała gotowość do rozpoczęcia zajęć i zdolność do wprowadzenia w życie zaleceń Głównego Inspektoratu Sanitarnego.

W związku z tym już samo rozpoczęcie roku szkolnego było tym razem inne niż zwykle i - pominąwszy drobne różnice - wszędzie wyglądało tak samo. Wszystko przebiegało szybko i nigdzie nie organizowano jakiegś dużej uroczystości. Pierwszego września większość uczniów spotkała się w swych klasach - lub na boisku - ze swymi wychowawcami i na ogół jedynie pierwszoklasiści mieli okazję po raz pierwszy pojawić się w szkole razem ze swymi rodzicami.

Następnego dnia przystąpiono do lekcji. Wszędzie, z wyjątkiem Justynowa. 28 sierpnia szefostwo tamtejszej placówki wystąpiło do sanepidu o zgodę na wprowadzenie w szkole nauczania hybrydowego. Wnioskowano, by dwie klasy mogły uczyć się zdalnie. W uzasadnieniu pisano o ograniczonej remoncie szkoły możliwości rozlokowania uczniów w klasach z uwzględnieniem półtorametrowych odległości. Czekając na opinię służb sanitarnych, zaraz po pierwszym wrześniu w szkole wprowadzono trzy dni dyrektorskie. 4 września do Justynowa trafił e-mail, w którym sanepid negatywnie odniósł się do wniosku kierownictwa szkoły. W piśmie stwierdzono, że nauczanie zdalne - nawet w ograniczonym zakresie - możliwe jest w przypadku rzeczywistego zagrożenia zdrowia dzieci. W tej sytuacji - po wprowadzeniu wydłużonego czasu pracy szkoły - udało się jednak zapewnić w klasach przewidziane przez służby



Wydawało się, że problem będzie też w szkole w Wiśniowej Górze, ściślej w jej nowym segmencie. Pojawiła się kolizja między właściwościami technicznymi obiektu a zaleceniem, by w czasie zagrożenia SARS-CoV-2 sale lekcyjne były często wietrzone.

sanitarne odległości między ławkami. 7 września placówka rozpoczęła zajęcia stacjonarne.

Przez moment wydawało się, że problem będzie też w szkole podstawowej w Wiśniowej Górze, ściślej w jej nowym segmencie. Energooszczędny, wybudowany w technologii pasywnej budynek, zaprojektowany został tak, że żadne z jego okien nie dawało się otworzyć. Pojawiła się więc kolizja między właściwościami technicz-

nymi nowoczesnego obiektu a zaleceniem, by w czasie zagrożenia SARS-CoV-2 sale lekcyjne były odpowiednio często wietrzone. Rozwiązaniem stała się decyzja władz gminy, by w każdej z klas w nowym budynku wymienić jedno skrzydło okna na dające się otworzyć tradycyjnie. W sobotę, 5 września wymiany okien dokonała wyspecjalizowana firma budowlana i problem przestał istnieć. K.S.

Skwer

Będzie pięknie - będą iglaki, ławeczki, stojak na rowery i klomb! W kwietniu informowaliśmy Państwa, że trzy nasze sołectwa - Janówka, Justynów i Stróża - wystąpiły do zarządu województwa o dotacje celowe na projektowane przez siebie niewielkie, lokalne inwestycje. Warunkiem ich uzyskania była deklaracja, że każda z ubiegających się o wsparcie miejscowości wniesie w przedsięwzięcie własny wkład - choćby w postaci robocizny - oraz, że dofinansowana miniinwestycja zrealizowana zostanie do połowy listopada bieżącego roku.

W wakacje sprawa została rozstrzygnięta. Wsparcie finansowe na swój projekt uzyskał tylko Justynów. 13 lipca między gminą a zarządem województwa podpisana została umowa, mocą której sołectwu przyznano 9 950 złotych na zagospodarowanie terenu, na którym u zbiegu ulic Łódzkiej i Głównej jeszcze do niedawna stał rozebrany rok temu sklep.

Jak mówi sołtys Romuald Bulesowski, zagospodarowanie tej niewielkiej przestrzeni stało się dla lokalnej społeczności wręcz koniecznością. Dlatego właśnie, korzystając z grantu, rada sołecka gotowa jest dołożyć do puli na inwestycję swoje 10 000 złotych z funduszu sołeckiego. Jeśli i to okaże się mało, w Justynowie liczą po cichu na wsparcie z budżetu gminy.

K.S.

Nowi szefowie szkół

Zgodnie z zapowiedzią z ostatniego numeru, wracamy do sprawy konkursów na stanowisko dyrektora szkoły podstawowej w Justynowie i liceum w Wiśniowej Górze. Jak pisaliśmy dwa miesiące temu, według pierwotnych założeń sprawy miały się rozstrzygnąć piątego sierpnia. Wówczas jednak rozstrzygnięta się tylko jedna z nich i to częściowo.

W sierpniowym konkursie na stanowisko dyrektora LO wystartowała jedna osoba - miejscowa nauczycielka historii Ilona Janowska. Ze względu na źle sformułowane zaświadczenie lekarskie, jakim dysponowała, komisja konkursowa jej kandydaturę odrzuciła. Zważywszy jednak na brak innych pretendentów, wójt powołał

ją na funkcję osoby pełniącej obowiązki szefa szkoły. W tej roli Ilona Janowska występować będzie do końca czerwca przyszłego roku.

Zupełnym fiaskiem zakończył się natomiast w sierpniu konkurs, w którym wyłoniony miał być dyrektor szkoły podstawowej w Justynowie. W połowie minionego miesiąca, dwa tygodnie po przeprowadzeniu konkursu wójt go unieważnił. W wydanym zarządzeniu podał w wątpliwość decyzję komisji konkursowej, która ze względu na rzekome błędy w dokumentacji nie dopuściła do udziału w rywalizacji dwóch kandydatów. Zachodziła obawa, że będziemy mieli do czynienia ze skutecznym odwołaniem i że procedury konkursowe trzeba będzie powtórzyć mimo wyboru dyrektora.

Pragnąc zapobiec tak niefortunnej sytuacji - unieważniając sierpniowy nabór i rezygnując tym samym z wyboru dyrektora, który po kilku dniach z mocy prawa musiałby być odwołany - zdecydowano się na zorganizowanie nowego konkursu. Przeprowadzono go piętnastego września. Spośród czterech kandydatów komisja konkursowa wskazała na łódzką nauczycielkę Ewę Derecką. Kiedy jednak przygotowywaliśmy ten tekst do druku, nie była ona jeszcze powołana przez wójta na nowe stanowisko. Pozostali kandydaci mieli bowiem trzy dni po konkursie na złożenie ewentualnych wniosków z odwołaniem i dopiero kiedy wymogom proceduralnym stanie się zadość, zapaść będzie mogła ostateczna decyzja. K.S.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel./faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
Apteka prowadzi zbiórkę leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.

Z prac samorządu

W sierpniu radni nie mieli wakacji. Siódmego minionego miesiąca odbyła się XXVII sesja Rady Gminy, a dwudziestego siódmego XXVIII. W trakcie obu - tak jak podczas większości obrad - dokonano zmian w tegorocznym budżecie gminy oraz podjęto decyzje pozostające poza obszarem zjawisk ekonomicznych.

W pierwszy piątek sierpnia po stronie dochodów wprowadzono do budżetu 44 tysiące złotych, o które zwiększona została tegoroczna rządowa subwencja oświatowa. Pieniądze te zapisano również po stronie wydatków - przeznaczone zostaną na urządzenie w szkole w Justynowie nowoczesnej pracowni przyrodniczej. Podobnej do tej, jaką wcześniej urządzono w placówce w Wiśniowej Górze. Podczas tej sesji zdecydowano się także na wyodrębnienie puli 40 tysięcy złotych na przygotowanie dokumentacji projektowej i wniosku aplikacyjnego do Urzędu Marszałkowskiego o dofinansowanie instalacji na stu czterdziestu istniejących w gminie budynkach ogniw fotowoltaicznych. Do sfery zagadnień ekonomicznych zaliczyć też należy podjętą podczas XXVII sesji uchwałę o podniesieniu od września z 6 złotych na 7,20 opłaty za dowóz samochodami asenizacyjnymi do gminnej oczyszczalni w Kraszewie metra sześciennego ścieków.

Sprawy nieleżące bezpośrednio w obszarze finansów, którymi na początku sierpnia zajmowała się Rada Gminy, to: po pierwsze - decyzja rozszerzająca zakres działania Centrum Usług Wspólnych o nadzór administracyjny nad obsługiwany-

mi placówkami; po drugie - uchwała dotycząca prac nad stworzeniem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu na granicy Bedonia Przykościelnego i Łodzi w rejonie ulic Głównej i Górnej; po trzecie - decyzja o wyrażeniu zgody na zakup przez gminę od osób prywatnych udziałów we własności gruntu, na którym zlokalizowana jest w Andrespolu ulica Zdrojowa. W ostatniej z wymienionych spraw chodzi o to, że ulica ta - mając około trzydziestu współwłaścicieli - jest bardzo zaniedbana. Tak długo póki gmina nie przejmie wszystkich udziałów, nie da się angażować w modernizację Zdrojowej środków z gminnego budżetu. Sierpniowa uchwała służyła zatem stopniowemu porządkowaniu narosłych w tej kwestii problemów.

W pierwszej części XXVIII sesji także dominowały zagadnienia finansowe. Zmieniając tegoroczny budżet, po stronie dochodów radni wpisali 9 950 złotych dotacji przyznanej przez zarząd województwa sołectwu Justynów na zagospodarowanie terenu przy skrzyżowaniu ulic Łódzkiej i Głównej. W szczegółach piszemy o tym wyżej. Umieścili tam również 244 tysiące złotych dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na rozbudowę kanalizacji w Wiśniowej Górze.

Obie te kwoty równolegle zapisane zostały w części budżetu poświęconej gminnym wydatkom. W tym segmencie planu pod koniec sierpnia umieszczono także 170 tysięcy złotych gminnej dotacji dla Zakładu Gospodarki Komunalnej. 150

tysięcy z tej puli przeznaczono na zakup wagi samochodowej, która od połowy przyszłego roku służyć ma naszym interesom w sferze obrotu odpadami komunalnymi - piszemy o tym na stronie obok - oraz na modernizację Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych. 100 tysięcy złotych radni zdecydowali się wyasygnować na doświetlenie dwóch przejść dla pieszych na ulicy Rokicińskiej. Jednego w Andrespolu nieopodal strażnicy OSP, drugiego w Kraszewie. O 50 tysięcy z kolei zwiększono wydatki na wyposażenie nowo wybudowanej szkolnej stołówki w Wiśniowej Górze.

Wymiar stricte ekonomiczny ma również podjęta podczas omawianej sesji uchwała, mocą której radni wyrazili zgodę na zaciągnięcie przez gminę stu tysięcy złotych pożyczki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na modernizację szkoły w Justynowie. Pożyczka ta warunkuje przyznanie nam na ten cel przez WFOŚiGW dotacji, której wartość sięga dwustu czterdziestu tysięcy złotych. Za te pieniądze budynek szkoły zyska nowe oświetlenie, zmodernizowana zostanie jego kotłownia i docieplony stropodach.

W szczególnej, uroczystej atmosferze pod koniec sierpnia przebiegało w czasie sesji pożegnanie przez władze gminy odchodzącej na emeryturę dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Karłowicza w Wiśniowej Górze Doroty Salskiej. Doceniając rolę pani dyrektora w strukturze naszej oświaty, samorządowcy dziękowali jej w dwójnasób. Raz jako świetnemu nauczycielowi; dwa - twórcemu liderowi zarządzania w oświacie. Wywiad z Panią Dyrektorem prezentujemy Państwu na piątej stronie bieżącego numeru pisma. K.S.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Spychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125; telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11; e-mail: krzysztof.spychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: www.media-drukarnia.pl

Lepiej płacić za swoje...

Kiedy w czerwcu radni decydowali o nowych stawkach za odbiór odpadów komunalnych, zakładano, że pokryją one sześćdziesięcioprocentowy wzrost kosztów, które gmina ponosi w tym zakresie od lipca, i że zaplanowana w naszym budżecie na ten rok kwota dopłaty do śmieci - 900 tysięcy - okaże się wystarczającą. Podczas XXIV sesji Rady Gminy ustalono więc, że mieszkańcy żyjący w gospodarstwach jednoosobowych płacić będą miesięcznie 25 złotych; w gospodarstwach dwu- i trzyosobowych płacić się będzie 24 złote od osoby; w cztero- i pięcioosobowych 22 złote; w sześciu- i powyżej sześciuosobowych 21 złotych od osoby. Oznacza to, że od trzech miesięcy w pierwszej z wymienionych grup gospodarstw nastąpił czterdziestoprocentowy wzrost opłaty śmieciowej, a w ostatniej około dziewięćdziesięcioprocentowy. I zacisnąwszy zęby, należałoby przejść nad tym do porządku dziennego, gdy-

Od połowy wakacji gmina przejęła obsługę tego punktu. Delegowani przez nią pracownicy kontrolują nie tylko to, skąd pochodzą przywożący śmieci i czy nie zalegają z zapłatą za odpady komunalne, ale też co przywożą i w jakich ilościach. Sprawdza się więc, czy przyjeżdżający do PSZOK są mieszkańcami naszej gminy, czy do punktu nie wywozi się odpadów pochodzących z działalności gospodarczej i czy z poszczególnych gospodarstw nie trafia tam rocznie więcej niż pół metra sześciennego odpadów budowlanych i cztery opony od samochodu osobowego. I choć zdarza się i teraz, że w ciągu jednego dyżuru z punktu odprawia się z kwitkiem kilka osób, to ilość odpadów, które trafiają do Kraszewa spadała.

Urząd Gminy robi wszystko, by rosnące koszty wywozu z naszego terenu odpadów komunalnych w żadnym razie nie były pochodną naszej niepełnej wiedzy na temat ich faktycznej zebranej w gminie ilości. Chcemy płacić za



Jesienią w workach na bio dominują liście i choć, poddając je kompostowaniu, możemy zaoszczędzić na opłacie śmieciowej dwa złote od osoby, większość z nas woli iść po najmniejszej linii oporu, wyznając zasadę, że byle wyekspediować śmieci za płot...

by nie fakt, że za chwilę gmina stanąć może wobec konieczności wprowadzenia kolejnej podwyżki albo - kosztem ograniczenia planowanych inwestycji - znacznego podniesienia przyjętej w budżecie śmieciowej dopłaty.

W czym rzecz i jak staramy się bronić przed najgorszym?

Jak pisaliśmy o tym w czerwcu, zgodnie z wymogami ustawy, od lipca z przedsiębiorstwem wywożącym śmieci rozliczamy się nie według stawki ryczałtowej, a na podstawie faktycznie odebranych ilości. Wywołuje to różnorodne konsekwencje. Jedną z nich jest konieczność prowadzenia szczególnie starannych kontroli osób i dostaw w Punkcie Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych w Kraszewie.

swoje! Dlatego właśnie na terenie obsługującej nas firmy śmieciowej pracujący na zlecenie UG reprezentanci gminy kontrolują proces ważenia wypełnionych odpadami samochodów przybyłych do przedsiębiorstwa z Andrespola i okolicy. To nie wszystko. Pragnąc mieć stuprocentową pewność, ile śmieci rzeczywiście się od nas wywozi, od połowy przyszłego roku - po rozstrzygnięciu kolejnego przetargu - wjeżdżające na nasz teren puste śmieciarki oraz wypełnione odpadami samochody wyjeżdżające poza granice gminy będą za każdym razem ważone w Zakładzie Gospodarki Komunalnej. Specjalnie w tym celu kupiona będzie waga samochodowa i dodać należy, że decyzja finansowa Rady Gminy w tej sprawie już zapadła.



Skoro od kilograma wytwarzanych w gminie śmieci płacić musimy ze wspólnego budżetu, to czemu nie według takiej samej formuły z indywidualnych portfeli?

Biorąc pod uwagę, że za kilogram odbieranych z gminy śmieci płacimy 90 groszy, warto dbać, by system był szczelny. Okazuje się jednak, że mimo to kwoty, jakie z naszego wspólnego budżetu wydajemy na wywóz odpadów komunalnych, rosną. Powód jest prosty. Nie chodzi o wzrost kosztów obsługującej nas firmy śmieciowej - ceny paliwa, koszty osobowe ani koszty składowania odpadów drastycznie już nie wzrastają - rosną natomiast ilości wytwarzanych u nas śmieci. Kiedy Urząd Gminy przygotowywał się do tegorocznego przetargu, w wyniku którego wyłonione zostało współpracujące z nami przedsiębiorstwo, zakładano, iż ilość „produkowanych” przez nas odpadów kształtować się będzie na poziomie roku 2018, kiedy to z gminy wywieźć ich trzeba było 4240 ton. Podobne było rok wcześniej. Przyjęto zatem, że za odbiór śmieci zapłacić będziemy musieli w tym roku około 3800 tysięcy złotych, z czego wpływy od mieszkańców będą o 900 tysięcy złotych niższe. W sierpniu bieżącego roku wytworzyliśmy jednak 496 ton. Jeśli tendencja ta się utrzyma, w ciągu roku powstanie w gminie jakieś 5950 ton, za które będziemy musieli zapłacić... 5 360 tysięcy złotych!

Skąd biorą się te ilościowe przyrosty? - Z pewnością nie wynika to z przyłączenia do nas Zielonej Góry. Jej mieszkańcy to ledwie 2 procent populacji gminy. W głównej mierze decyduje o tym wzrastająca ilość ekspediowanych poza gminę odpadów bio. Lipiec i sierpień to miesiące, w których drastycznie rośnie ilość wystawianej przed posesję trawy. Bywa, że chcąc ominąć zakaz wystawiania przed dom więcej niż trzech brązowych worków, sąsiedzi wzajemnie przekazują sobie prawo do obowiązkującej puli - jeśli ktoś ma do wystawienia jeden worek, a ktoś inny pięć, to obaj wystawiają po trzy. Nierzadko jest i tak, że nadmiar odpadów biologicznych wywożony jest do PSZOK, gdzie nie ma na nie limitu. Wystarczy przy tym rzucić okiem, by zauważyć, że trawę do brązowych worków - bez wysuszenia - pakuje się zaraz po skoszeniu. W efekcie płacimy za wywóz... wody, bo stanowi ona blisko 80 procent świeżej trawy.

Jesienią w brązowych workach na bio dominują liście i choć, poddając je kompostowaniu, możemy zaoszczędzić na należnej opłacie śmieciowej dwa złote od osoby miesięcznie, znakomita większość z nas woli iść po linii najmniejszego oporu, wyznając zasadę, że byle wyekspediować śmieci za płot... Płacimy za to wszyscy. Prędzej czy później - w różnej formie - zapłacimy więcej. Albo w postaci wyższych stawek dla poszczególnych gospodarstw - na co ostatnio zdecydowała się obsługiwana również przez firmę „Jantar” gmina Lutomiersk - albo w postaci zwiększonej dopłaty budżetowej i w rezultacie ograniczonych inwestycji. Są jednak granice - już obecnie, rezerwując w budżecie 900 tysięcy złotych, rocznie dopłacamy do śmieci prawie tyle, za ile bez mała wybudować by można wiejską świetlicę. A zatem? - Albo podejźmy poważnie do kwestii kompostowania odpadów biologicznych, albo przestaniemy narzekać na podwyżki opłat za ich odbiór. Jest jeszcze trzecie wyjście - na razie jednak tylko hipotetyczne... Może by tak poddać rządzącym w Warszawie pod rozagę możliwość wprowadzenia dla indywidualnych gospodarstw opłat liczonych od kilograma wytwarzanych śmieci? Skoro według takiej formuły płacić musimy ze wspólnego budżetu, to czemu nie z indywidualnych portfeli? K.S.



Z głębokim żalem 13 sierpnia w kościele i na cmentarzu w Rogowie pożegnaliśmy byłego Wójta naszej gminy, radnego III kadencji

śp. Andrzeja Abramczyka

Zmarły 10 sierpnia Wójt swe funkcje samorządowe pełnił w latach 1998-2002, w trudnych czasach ekonomicznych niedostatków przełomu pierwszej i drugiej dekady polskiej samorządności.

Szczerze oddany gminie, starał się robić wszystko, co było możliwe, by w istniejących warunkach z zajmowanej przez siebie pozycji wspomagać jej rozwój. Po zakończeniu kadencji przez kolejne lata z zainteresowaniem i godnym szacunku dystansem obserwował działania swych następców we władzach gminy.

Cześć Jego pamięci!

Władze samorządowe
Gminy Andrespol

REKLAMA



**REMONT
STUDIO**

FARB YTYNKI NARZĘDZIA KLEJE

KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54

TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski

*Wszystko czego
potrzebujesz
gdy się remontujesz!*

**ZAWSZE
atrakcyjne
ceny i rabaty**





Potęga muzyki

Sztuka nie ulega pandemii. Trzydziestego sierpnia w kościele pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Andrespolu rozpoczął się III Międzynarodowy Festiwal Muzyki Musica Perpetua. Jak co roku organizatorem finansowanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz gminę Andrespol imprezy jest prowadzona przez Ewelinę Zawisłak Fundacja „Muzyka do Potęgi” i proboszcz miejscowej parafii ks. Marian Górka.

W bieżącym roku przypadają dwie bardzo ważne - obydwie setne - rocznice: urodzin świętego Jana Pawła II oraz naszego historycznego zwycięstwa nad bolszewikami w Bitwie Warszawskiej. Tegoroczny festiwal, sięgając zatem programowo do muzycznej historii Polski, prezentuje również muzykę najnowszą, inspirowaną myślą papieża Polaka. Do jego postaci i duchowego dziedzictwa muzycy zdecydowali się powracać w każdym z czterech kolejnych - prowadzonych przez Elżbietę Stępnik - koncertów. Cztery encykliki Jana Pawła II stały się dla łódzkich kompozytorów inspiracją do napisania zupełnie nowych utworów.

W ostatnią niedzielę wakacji, podczas pierwszego z festiwalowych koncertów, dawną oraz współczesną muzykę kameralną, kameralną i oratoryjną prezentowali słuchaczom wybitni polscy artyści. Inicjatorka festiwalu - i jego kierownik artystyczny - Ewelina Zawisłak jest profesorem Akademii Muzycznej w Łodzi oraz flecistką Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Łódzkiej. Będąc laureatką międzynarodowych konkursów muzyki kameralnej, koncertowała w wielu krajach europejskich, a także w Chinach. Na oboju zagrała w sierpniu Agata Piotrowska-Bartoszek. Doktor habilitowana łódzkiej Akademii Muzycznej, od dziesięciu

lat pierwsza oboistka Filharmonii Łódzkiej, a wcześniej orkiestry Teatru Wielkiego. Przy kościelnych organach zasiadł duet Zuzanna i Maciej Batorowie. Zuzanna Bator to absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach i Staatliche Musikhochschule w Stuttgarcie. Maciej Bator jest z kolei absolwentem Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie oraz stuttgartzkiej Staatliche Hochschule für Musik und darstellende Kunst. Od dwa tysiące trzynastego roku pełni funkcję kantora Kościoła Pokoju w Świdnicy.



Sierpniowy koncert zaczął się właśnie od organów. Na początek goszczący u nas duet śląskich instrumentalistów wykonał pochodzącą z tabulatury gdańskiej - z tamtejszych szesnastowiecznych zbiorów muzycznych - opracowaną na organy pieśń o starowalijskim tytule „Josep



lever, Josep mynn”. W ciekawym opracowaniu na cztery ręce zabrzmiał też adaptowany na organy przez Nicolausa Cracoviensisa - Mikołaja z Krakowa - wdzięczny szesnastowieczny taniec zatytułowany „Hajducki”. Na zakończenie pierwszej części koncertu usłyszeliśmy zespółową kompozycję kameralną z udziałem fletu, oboju i organów - dwa fragmenty z barokowej Sonaty c-moll Johanna Joachima Quantza.

W drugiej części do zespołu instrumentalistów dołączył znakomity mezzosopran Anny Werekiej. Artystki z tytułem doktora sztuki, wykonującej repertuar operowy i oratoryjny, w którym ważne miejsce zajmuje muzyka baroku. Pani Anna jest laureatką wielu międzynarodowych konkursów wokalnych. Śpiewaczką aktywnie koncertującą w Europie, współpracującą z dyrygentami tej miary co Paul McCreash czy

Sigiswald Kujiken. Jej głos zabrzmiał między innymi w dwóch opracowaniach pozdrowienia anielskiego Ave Maria. To tekst, który niezależnie od epoki skłania kompozytorów do tworzenia bardzo melodyjnych, lirycznych utworów. Bodaj najobfitszymi brawami nagrodzono tego popołudnia wykonanie muzyki skomponowanej do pozdrowienia anielskiego przez dwudziestowiecznego filipińskiego kompozytora Francisco Santiago.

Jak powiedziano we wstępie, w sierpniowym koncercie w artystycznej formie towarzyszyła słuchaczom myśl Jana Pawła II. Treść ogłoszonej w marcu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku encykliki „Ewangelia Życia” dla młodego łódzkiego twórcy Aleksandra Brycha stała się inspiracją do stworzenia kompozycji pod tytułem „Święto Życia”. Specyfika tego utworu to recytowane na instrumentalnym tle obszernie cytaty z papieskiego przesłania. Duchowy, religijny charakter kompozycji sprawił, że autor zrezygnował z awangardowych rozwiązań twórczych, traktując instrumenty - flet i oboj - jak oparte na organowej harmonii wokalne głosy. „Święto Życia” to utwór napisany specjalnie z myślą o festiwalu Musica Perpetua. Skomponowany dla konkretnego zespołu wykonawców, co oznacza, że w sierpniu w Andrespolu słuchacze byli świadkami światowego prawykonania.

Choć w ostatnią niedzielę sierpnia - tak jak w ciągu całych wakacji - w Andrespolu nie było popołudniowej mszy świętej, najwierniejsi miłośnicy muzyki poważnej nie zawiedli. Mimo istniejącego wciąż zagrożenia COVID-19, w maseczkach zjawili się w kościele i gromko nagradzali artystów prezentujących kolejne utwory. Kiedy przygotowywaliśmy ten tekst do druku, było już po drugim festiwalowym koncercie - odbył się trzynastego września. Trzeci i czwarty będą mieć miejsce odpowiednio: jedenastego października i ósmego listopada. Warto dodać, że tak jak w latach poprzednich w każdą z sobót poprzedzających koncertową niedzielę w salce katechetycznej andrespolskiej parafii odbyły i odbędą się interaktywne zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży, w tym prelekcje na temat przebiegu i polskich bohaterów Bitwy Warszawskiej.

K.S.,

współpraca: Elżbieta Stępnik

Na opak i z nutą nostalgii

Z mieszanymi uczuciami opuszczaliśmy widownię GOK, gdzie dziewiętego września z inicjatywy łódzkiej Fundacji Wspierania Kultury Polskiej wystawiono widowisko słowno-muzyczne pod tytułem „Czy mnie jeszcze pamiętasz?”. Spektakl, który przypomnieć miał widzowi twórczość Czesława Niemena, w całości sfinansowany został ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Widzowie nie musieli zatem nic płacić.

Kto wie, może właśnie dlatego pod względem artystycznym widowisko wyraźnie toczyło się w dwóch jakościowo różnych obszarach. Prezentowane publiczności dialogi nawiązywać miały w swej treści do tytułów piosenek Niemena, które rozmówki te przeplatały. Tak zresztą było. Tyle tylko, że grani przez Aurelię Sobczak i Zbigniewa Pacurę podstarzali dawni kochankowie - Romuś i Julka - nie mieli właściwie widowni nic do powiedzenia. Główne przesłanie teatralnego wątku spektaklu to teza, że w życiu znaczenie ma tylko kariera, a w miłości seks. W warstwie słownej było równie żenująco - według Romusia, w relacjach z mężczyznami liczą się wyłącznie dwudziestolatki, a kobiety po czterdziestce nadają się tylko „do renowacji”. Julka na scenie nie pozostawała mu dłużną. Wspominając spędzone razem w młodości chwile, wypomniła Romusiowi, że na randce w lunaparku „rzucił pawia jak gość na poprawinach”.

Tekstów „z grubej rury” - choćby o zbyt głośno skrzypiącym w bardzo wyjątkowych chwilach łóżku - było w spektaklu więcej. Całe szczęście, że widowisko miało też warstwę

muzyczną. Ze sceny w Wiśniowej Górze popłynęły więc dźwięki największych przebojów rockmana, który rok temu obchodziłby osiemdziesiąte urodziny, a zamiast nich wypadła piętnasta rocznica jego śmierci. Łódzcy artyści piosenki: Aneta Kozielska, Jacek Malanowski i Piotr Dresler dosłownie uraczyli widownię najlepszymi utworami z repertuaru Niemena. „Czy mnie jeszcze pamiętasz?”, „Dziwny jest ten świat”, „Pod papugami”, „Sen o Warszawie” i wiele jeszcze innych piosenek nutą nostalgii przeniosły widzów w czarowny świat polskiego big-bitu. Szczególnie korzystnie wypadli w tym



repertuarze mężczyźni. „Włóczęga” w wykonaniu Piotra Dreslera czy jego „Wspomnienie” brzmiały więcej niż przekonująco. „Płonąca stodoła” czy „Jednego serca” w interpretacji Jacka Malanowskiego pokazały, jak rozległą skalą rozpiętości głosu dysponuje najmłodszy z członków zespołu Trubadurzy.

Czy mnie jeszcze pamiętasz? - cóż, piosenki Czesława Niemena pamiętać będziemy jeszcze długo. Niektóre teksty autorstwa Zbigniewa Pacury z poświęconego nieżyjącemu artyście widowiska wolelibyśmy zapomnieć jak najszybciej.

K.S.

Najważniejszy jest uczeń

Rozmowa z Dorotą Salską, byłą dyrektorką LO im. Jana Karskiego w Wiśniowej Górze

„W Centrum Polski”: - Dwudziestego siódmego sierpnia, podczas uroczystej sesji Rady Gminy oficjalnie dziękowano Pani za lata pracy w szkolnictwie. Jakie uczucie towarzyszy Pani u progu emerytury?

Dorota Salska: - Kiedy myślę o emeryturze, to się uśmiecham. To chyba dobry prognostyk. Tym bardziej, że pożegnanie z funkcją nauczyciela i dyrektora niczego definitywnie w moim zawodowym życiu nie kończy. To tylko zakończenie pewnego etapu. Dalej zamierzam być czynną w sferze pozaszkolnej aktywności z młodzieżą. Za wcześniej jednak by mówić o szczegółach.

- Od dwa tysiące dwunastego roku była Pani dyrektorem szkoły - najpierw gimnazjum, potem liceum. Czy podejmując decyzję o byciu nauczycielem, przypuszczała Pani, że przez tyle lat kierować będzie tak ważną dla społeczności lokalnej szkołą?

- Zdecydowanie nie! Dodać jednak muszę gwoździ ścisłości, że wicedyrektorem gimnazjum byłam już od dwa tysiące drugiego roku. Proponując mi to stanowisko, ówczesna dyrektorka szkoły pani Ewa Pruska-Kazanowska w pewnym sensie wyszła naprzeciw mojemu pragnieniu poszukiwania i realizacji nowych wyzwań. Kiedy po dziesięciu latach współpracy pani Ewa odchodziła na emeryturę, mój udział w konkursie na stanowisko dyrektora był naturalną konsekwencją tej potrzeby. Początkowo trochę się obawiałam, czy pełniona przeze mnie funkcja nadmiernie nie ograniczy bezpośrednich relacji z uczniami. Potrafiłam jednak tak zorganizować sobie pracę, by znaleźć czas na rozmowy z nimi. By wsłuchać się w ich opinie i najtrafniejsze z nich wcielać w życie szkoły. Mój gabinet był dla młodzieży zawsze otwarty, bo uczeń ma prawo do własnych poszukiwań, a nawet do błędów. Obowiązkiem nauczycie-

la natomiast jest stać przy nim, rozsądnie doradzać i jak najmniej krytykować.

- Gdzie tkwią źródła Pani decyzji o pozostaniu nauczycielem?

- O tym, kim chcę być, wiedziałam już w szkole podstawowej. Nawet wcześniej - podczas dziecięcych zabaw na podwórku gromadziłam wokół siebie gromadkę rówieśników i bawiliśmy się w szkołę. W roli nauczycielki przy kupionej przez rodziców niewielkiej tablicy, na której pisało się kredą, zawsze stawałam ja. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku, po ukończeniu biologii na UŁ, najpierw półtora roku pracowałam w szkole w Łodzi, a później rozpoczęłam zajęcia w Wiśniowej Górze. W podstawówce, którą sama kończyłam i w której moi niedawni nauczyciele bardzo serdecznie mnie przyjęli.

- Uczniowska - ale i nauczycielska - społeczność ma Pani wiele do zawdzięczenia. W trudnym momencie likwidacji gimnazjów podjęła Pani inicjatywę wójta i doprowadziła do utworzenia w dwa tysiące siedemnastym roku w gminie liceum. Co było wówczas najtrudniejsze?

- Najtrudniejsza była obawa o to, co będzie, jak się nie uda? Zanim gmina jako organ prowadzący rozpoczęła w kuratorium i w powiecie starania o utworzenie na naszym terenie liceum, musiałam obiecać, że chęć nauki w nowo utworzonej szkole zadeklaruje wystarczająca liczba uczniów. To była duża moralna odpowiedzialność - na długo zanim pierwszy rocznik licealistów do nas przyszedł, musiałam zapewnić, że rzeczywiście przyjdzie. Na moim słowie swoje decyzje oparł nie tylko wójt Dariusz Kubus i radni, ale też sekretarz gminy pani Elżbieta Ciesielska, która będąc powiatową radną, skutecznie optowała za liceum w starostwie. Z mocy prawa to właśnie powiat jest organem

prowadzącym szkoły ponadpodstawowe i potrzebna była zgoda jego władz, by scedować te uprawnienia na gminę.

- Skąd brała się w Pani ta kreatywna pewność?

- Nie wiem... Po części stąd, że gimnazjum, na bazie którego zdecydowaliśmy się utworzyć liceum, miało bardzo dobrą opinię. Po części ze świadomości wsparcia, jakiego udzielało mi w tej sprawie zarówno grono pedagogiczne, jak i władze gminy. Dziś dobra okazja, by wszystkim tym ludziom raz jeszcze serdecznie podziękować.

- Kiedy ówczesna minister oświaty ogłosiła decyzję o likwidacji gimnazjów, w pierwszej chwili w części krajowych środowisk nauczycielskich zapanował nastrój żaloby. Jak było u nas? Skąd czerpała Pani siłę, by dopiąć swego?

- W naszej szkole nie obserwovalam objawów gorczy. Dominowało zdziwienie. Spodziewaliśmy się reformy oświaty, ale nie likwidacji gimnazjów. A co do mnie... Siłę, o której mowa, czerpałam z optymizmu, z jakim podchodzę do wyznaczonych zadań, oraz - jak wspomniałam - z pewności pomocy tak ze strony podległych mi nauczycieli, jak i organu prowadzącego. Franklin Delano Roosevelt powiedział, że: „Ludzie pracujący razem jako jedna grupa potrafią dokonać rzeczy, których osiągnięcie nie śniło



Chcę prosić władze gminy by dały mojej następczyni czas na oswojenie się z nową sytuacją, by mogły pojawić się sukcesy, które z pewnością przyjdą.

się nikomu z osobna”. Miał rację! W moim przypadku źródłem życiowej - w tym i zawodowej - energii była i jest także rodzina. Wspierała i wspiera mnie w najtrudniejszych momentach, dając poczucie bezpieczeństwa.

- W życiu prowadzonych przez Panią szkół - tak gimnazjum, jak i liceum - dużo było działań ponadprogramowych: dodatkowe zajęcia edukacyjne, szkolne wystawy, konferencje, otwarte dni... Wiele uwagi poświęcała Pani promocji szkoły i jej wizerunkowi. Skąd w niewielkiej wiejskiej placówce tyle zapału i nowoczesnego marketingu?

- Decydujące było zawsze to, że przyzwyczajeni byliśmy do pracy w grupie. Każdy z nauczycieli wnosił do życia szkoły coś nowego, świeżego. Promocja naszego liceum również była wewnętrzną sprawą grona pedagogicznego. Nie korzystaliśmy z pomocy marketingowców z zewnątrz.

- Jakie przesłanie chciałaby Pani skierować do swojej następczyni? Jaki powinien być dyrektor szkoły, by po latach uniknąć poczucia niespełnienia?

- Chcę jedynie prosić władze gminy, by dały mojej następczyni czas na oswojenie się z nową sytuacją, by mogły pojawić się sukcesy, które z pewnością przyjdą.

- Skoro nie chce Pani wprost niczego swojej następczyni radzić, to zapytam inaczej - jakie główne przesłanie przyswiewcała Pani w pracy?

- Przekonanie, że w szkole najważniejszy jest uczeń.
Rozmawiał: K.S.

Z laptopem za pan brat

Zaczął się jeszcze w styczniu. Właśnie wtedy Małgorzata Pluta z Janówki wyczytała na Facebooku, że w Płocku łódzkie stowarzyszenie Instytut Nowych Technologii prowadzi bezpłatny kurs komputerowy dla seniorów. Nawiązawszy z organizacją kontakt, pani Małgorzata dowiedziała się, że identyczne szkolenie przeprowadzone może być w Janówce. Gdyby nie pandemia i wiosenny lockdown, w czerwcu byłoby tam już po wszystkim.

W sierpniu strony - przy współudziale sołtys Mirosławy Krydy - wróciły do sprawy. Zainicjowane trzeciego września dwie tury kursu - osiem czterogodzinnych dni szkoleniowych - zakończą się w najbliższy wtorek, dwudziestego dziewiątego bieżącego miesiąca. Z prowadzonych w świetlicy wiejskiej Janówki zajęć edukacyjnych skorzystają łącznie dwadzieścia trzy osoby z tamtejszego sołectwa oraz Justynowa. Realizowany przez

INT projekt pod nazwą „Cyfrowa Akademia Seniora” prowadzony jest w pięciu powiatach województwa łódzkiego. W łódzkim wschodnim, zgierskim, poddębickim, kutnowskim, piotrkowskim i w Łodzi. Jego głównym celem jest podniesienie kompetencji cyfrowych wśród osób w wieku 55+. Dzięki dofinansowaniu w wysokości 946 tysięcy złotych z rządowego Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa na lata 2014-2020, między wrześniem zeszłego roku a listopadem roku bieżącego, z oferty edukacyjnej instytutu nieodpłatnie skorzysta siedemset osób.

Szkolenia podzielone zostały na sześć dostosowanych do potrzeb uczestników bloków tematycznych: podstawy obsługi komputera, relacje z bliskimi i bezpieczeństwo w sieci, finanse i internetowa bankowość, edukacja i hobby, zdrowie, sprawy codzienne i zaangażowanie obywatelskie. W Janówce zdecydowano się skupić na trzech pierwszych. Podobnie jak w pozostałych powiatach, także w naszym, utworzony został lokalny punkt konsultacyjny, w którym seniorzy mogą bezpłatnie skorzystać z komputera i Internetu oraz pod okiem konsultanta dalej rozwijać swoje cyfrowe umiejętności. Miejsce takie zorganizowano w Urzędzie Gminy w Nowosolnej, gdzie na tematy związane z obsługą cyfrowego sprzętu można zasięgnąć porady u przedstawiciela stowarzyszenia, które całą akcję prowadzi. Dzwoniąc pod numer: 605 420 320 można umówić się na konsultację.

Jak widać, projekt szkoleniowy został kompleksowo przez INT przemyślany i przeprowadzony. Warto dodać, że w ramach swej propozycji stowarzyszenie zapewniało seniorom nie tylko naukę, ale także dostęp do laptopów, na których mogli poznawać nowe dla siebie zagadnienia. Każdorazowo - w każdym dniu szkolenia - szkolący oferowali również uczestnikom kursu darmowy obiad.

K.S.





W dobrym kierunku...



Pan Sławek ma nadzieję, że kiedy w listopadzie zakończy się tegoroczna, pierwsza edycja akcji „Chodzę, bo lubię”, część z jego podopiecznych zacznie trenować nordic walking w LZS Justynów. Sławomir Kacprzak, drużynowy mistrz świata w marszach z kijkami z dwa tysiące osiemnastego roku, z tym klubem związany jest od lat. W każdy weekend - i w co drugi wtorek - prowadzi tam zajęcia treningowe dla kijekarzy. Od połowy maja jest też instruktorem nordic walkingu w naszym gminnym segmencie ogólnopolskiego, kijekowego projektu warszawskiej fundacji „Wychowanie przez Sport”.

Od 1999 roku fundacja zajmuje się organizacją imprez sportowych. Realizuje zarówno głośne w całym kraju wydarzenia masowe, jak i imprezy kameralne. Jedenaście lat temu prowadzoną dziś w osiemdziesięciu miejscach w Polsce akcją „Biegam, bo lubię” zainicjował lider fundacji, mistrz Europy w biegach przez płotki Paweł Januszewski. Wiosną tego roku organizacja zainicjowała projekt adresowany do osób amatorsko zainteresowanych marszami nordic walking. Pod koniec lata w akcję „Chodzę, bo lubię” zaangażowanych było już trzydzieści jeden grup treningowych z całego kraju.

Sławomira Kacprzaka do tego przedsięwzięcia rekomendował wieloletni trener biegów realizowanych w ramach projektu „Biegam, bo lubię” - bohater jednego z naszych tekstów z poprzedniego numeru pisma - Mariusz Kotelnicki. W gminie nową akcją warszawskiej fundacji zainteresowanych było początkowo sześć osób. Teraz w każdy czwartek

o godzinie dziewiętnastej rozgrzewkę przed siedzibą justynowskiej OSP rozpoczyna około dwudziestu kijekarzy. Głównie są to



mieszkańcy naszej gminy - Justynowa, Janówki, Andrespola i Stróży - ale też goście z Brzezin i Gałkówek. Duża część z nich trenuje regularnie w każdy czwartek. Co tydzień w Gałkowskim Lesie ćwiczący pokonują trasę sześciu kilometrów. Podczas dwugodzinnych zajęć jest także prezentacja marszowych technik i czas na ich przeciwieństwo oraz na rozciąganie mięśni po treningowym wysiłku. Uczestnicy zajęć są konsekwentni - mimo sezonu urlopowego nieprzerwanie trenowali przez całe wakacje.

Jak przekonuje pan Sławek, projekt służył nie tylko prezentacji walorów rekreacyjnych nordic walkingu, ale i integracji ćwiczących. Potwierdza to sportowa sympatia, z jaką w grupie spotyka się najmłodsza uczestniczka zajęć, dziesięcioletnia Majka z Brzezin, jak



i kilkadziesiąt lat od niej starsi pan Tomek z żoną Bożenką ze Stróży. Nawiązaniu przyjaznych więzi służyła również wizyta, z jaką w Justynowie gościli trenowani przez Krzyszto-



fa Marczaka - znajomego Sławomira Kacprzaka z mistrzostw świata sprzed dwóch lat - kijekarze z Bełchatowa. Wiele sympatycznych chwil wiąże się ze wspólnym marszem w Gałkowskim Lesie podopiecznych naszego mistrza z częścią miłośników nordic walkingu z grupy AndrePOLAKtywnie. Także ze zorganizowanym w ramach rewizyty ich udziałem w prowadzonych przez Elżbietę Żaczek zajęciach andrespolań.

„Chodzę, bo lubię” - w dobrym, prozdrowotnym kierunku. K.S.

Konkurs

**Mądrej głowie
dość po słowie
- Demostenes**

Choć wakacyjny konkurs zdjęciowy nie wydawał się trudny, tylko pan Piotr Lauk z Andrespola pokusił się o nadesłanie nam odpowiedzi. Jako jedyny uczynił to w przewidzianym przez nas terminie i wyłącznie on poprawnie zidentyfikował wszystkie fotografie.



Zaproszony do Urzędu Gminy, zwycięzca letniej zabawy kilkanaście dni temu odebrał od wójta główną konkursową nagrodę - bony zakupowe o wartości dwustu złotych do sklepu znanej sieci handlowej. Były gratulacje i czas na krótką rozmowę. Okazało się, że widoczny na zdjęciu wyżej laureat wakacyjnego quizu od lat jest regularnym czytelnikiem naszego pisma. Urodzony andrespolańczyk, często w celach zawodowych przemieszcza się po terenie gminy, więc gazetowy zestaw zdjęciowych zagadek w naturalny sposób okazał się dla niego interesujący. Nie wszystkie fotografie zmodyfikowane artystycznie przez ich autorkę Magdalенę Ocińską były dla pana Piotra łatwe do rozpoznania. Najtrudniej - jak przyznaje - było zidentyfikować budynek Ośrodka Rozwojowo-Wdrożeniowego Lasów Państwowych w Bedoniu. W tym przypadku - i w pozostałych trudniejszych sytuacjach - pomagał mu siedemnastoletni syn Kacper. Uczeń jednego z łódzkich liceów, który w wolnych chwilach często jeździ po gminie rowerem.

Gratulując panu Piotrowi raz jeszcze, zachęcamy go - jak i wszystkich Państwa - do dalszej, systematycznej lektury naszego pisma. Wypełniając natomiast letnie zobowiązanie sprzed dwóch miesięcy, prezentujemy dziś Czytelnikom zestaw prawidłowych odpowiedzi na pytania odnoszące się do kolejnych punktów lipcowego quizu.

Zdjęcie: A - dworek na terenie DPS w Wiśniowej Górze; B - skatepark w Stróży; C - Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy Lasów Państwowych w Bedoniu; D - przychodnia zdrowia w Kraszewie; E - plac zabaw na uroczysku w Kraszewie; F - hydrofornia w Justynowie; G - kapliczka przy wjeździe do Lasu Gałkowskiego w Justynowie; H - reklama pizzerii Mariano Italiano w Justynowie; I - boisko i sala gimnastyczna przy szkole w Justynowie; J - teren leśniczówki w Janówce; K - krańcówka autobusowa w Janówce przy rozjeździe do Jordanowa; L - kapliczka w Zielonej Górze; M - panorama Zielonej Góry; N - „Orlik”; O - oczyszczalnia ścieków Spółdzielni Mleczarskiej w Kraszewie. K.S.

REKLAMA

Andrespol
ul. Rokicińska 105F

Odwiedź studio **INTRO** i odzyskaj równowagę ciała, umysłu i ducha!
Wybierz zajęcia, które najbardziej odpowiadają Twoim potrzebom:

- **JOGA**
- **GIMNASTYKA**
 - ZDROWY KRĘGOSŁUP
 - WZMACNIAJĄCA
 - MODELUJĄCA
- **MAZAŻE**
- **KĄCIK RELAKSU**
- **WARSZTATY ROZWOJOWE**
- **ZAJĘCIA / TRENINGI INDYWIDUALNE**

www.introstrefa.pl
512-007-131

REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Wynajem busów tel. 604 212 034



Justynów żyje futbolem - w każdym razie spora jego część - a działacze LZS-u robią wszystko, by ta więź miała radosną barwę. Szóstego września na stadionie im. Andrzeja Lasoty przy pełnej trybunie odbył się pierwszy w tej rundzie pojedynek, w którym nasi zawodnicy występowali w roli gospodarzy. 5:2 pokonali Polonię Andrzejów, ale nie mniej ważny w tym dniu był towarzyszący spotkaniu sportowy piknik.



Zaczął się od wyrazów solidarności z cierpiącym na COVID-19 członkiem miejscowej OSP. Zanim na murawie zabrzmiał pierwszy gwizdek, justynowscy piłkarze zaprezentowali widowni duży baner z imieniem chorego druha i pełnym wsparcia hasłem. Kiedy na boisku trwał mecz, obok trybuny i zadaszonych ławek tętniło echem ludowego festynu. Na bufecie obok grilla był chleb ze smalcem i kiszzone ogórki, na ruszcie skwierczały pieczono-

ne kielbaski. Mamy najmłodszych miejscowych graczy oferowały zgromadzonym upieczone przez siebie ciasteczka, a grupa sympatyków z LZS-em dziewczynki klubowe pamiątki.



W kolorach public relations



Przerwa w meczu stała się okazją do zaprezentowania kibicom pełnego składu klubowej dziewczęcej drużyny siatkówki oraz dwóch dziecięcych drużyn piłkarskich - zespołu najmłodszych chłopców z roczników: 2012-2015 i futbolowej ekipy złożonej z zawodników urodzonych w latach 2008-2009. Należna satysfakcja spotkała tej niedzieli także klubowych sponsorów. Sześć sponsorujących LZS firm odebrało z rąk działaczy efektowne, metalowo-drewniane, okolicznościowe „dyplomy” ze słowami podziękowania. Każdy mógł na pikniku znaleźć coś dla siebie - dla miłośników zagadek przygotowano ciekawe konkursy, a dla najmłodszych kibiców darmowe lody. Nie od dziś wiadomo, że w LZS Justynów dobrze wiedzą, co to PR. K.S.



SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Kości zostały rzucone. Po przerwanych wiosną przez pandemię rozgrywkach sezonu 2019/2020, dwudziestego czwartego lipca ruszyła IV liga, a dwudziestego drugiego sierpnia rozgrywki rozpoczęła A-klasa. Pora więc - jak co roku - zaprezentować Czytelnikom wyniki pierwszych spotkań oraz przedstawić garść informacji o tym, co nowego w naszych klubach. Zaczęło się bardziej niż obiecująco. W pierwszym meczu rundy jesiennej Andrespolia zremisowała na wyjeździe 1:1 z MKS Jutrzenką Wartą, a LZS Justynów - również na boisku rywała - pokonał Milan Polonię Łódź aż 1:7.

Początek sezonu wyglądał dla GLKS nieźle: pięć meczów, dwie przegrane, jeden remis, dwa zwycięstwa, w tym wysoko - 1:4 - na boisku rywała z LKS Czarni Rząśnia i - 4:2 - u siebie z Jutrzenką Drzewce. Zespół zdobył siedem punktów, ale trener Krzysztof Kamiński nie był zadowolony. Proste błędy bramkarza i obrońców spowodowały, że - jego zdaniem - zamiast piętnastu punktów Andrespolia miała ich siedem. Trener zapowiadał pracę nad wyeliminowaniem uchybień i deklarował, że koło dziesiątej kolejki powinno być już dobrze. Niestety, w ostatniej - ósmej - kolejce rozgrywek przed oddaniem tego tekstu do druku, piątego września nasza drużyna przegrała na własnym boisku z Wartą Sieradz... 0:8! Cóż, wszelki komentarz zbędny. Wystarczy powtórzyć za trenerem, że drużyna gra na miarę swych możliwości.

Najsłabszą jej stroną jest gra ofensywna. Zawodnicy potrafią stworzyć w meczu od pięciu do nawet dziesięciu sytuacji, z których powinny padać bramki. Po pierwszych pięciu meczach Sebastian Radzio miał już trzynaście bramek i był ligowym liderem strzelców. Znacznie gorzej jest z indywidualną grą obrońców i bramkarza. Pokazał to nie tylko pojedynek z gośćmi z Sieradza. W meczach z LKS Kwiatkowice i ze Skalnikiem Sulejów nasi gracze strzelili po trzy bramki, a i tak je przegrali.

Dużą stratą dla drużyny jest odejście do Jutrzenki Drzewce jej wieloletniego, podstawowego zawodnika Damiana Kopy. Choć rozstanie z GLKS nastąpiło z powodów rodzinnych, w tym momencie strata wydaje się być niepowetowaną. Dla porządku więc wspomnieć trzeba, że w tym sezonie drużyna z Czajewskiego liczy na wzmocnienie ze strony piłkarzy nowo pozyskanych: Filipa Borowca z SUN BUS Kutno, Dominika Pramka ze Skalnika Sulejów, Jakuba Hermana i Michała Snochowskiego z ŁKS Łódź oraz powracającego do podstawowego składu po kontuzji Mateusza Kosiogóra.

Szczególne nadzieje Krzysztof Kamiński wiąże z Kacprem Kosiorem - siedemnastoletnim graczem, który zdołał już wywalczyć miejsce w podstawowej jedenastce GLKS. Coraz więcej minut na boisku dostaje też junior, wychowanek Andrespoli Jakub Szczepaniak. Trener liczy również na wysoką formę innych juniorów: Mateusza Szkopiaka, Krzysztofa Felczaka, Jakuba Kurowskiego - całą trójką rocznik 2002; Wojciecha Biernackiego - rocznik 2003 i Dawida Idzikowskiego - rocznik 2004. Wszyscy trenują z kadrą seniorów. Czy rzeczywiście próbowana przez trenera młodzież realnie wpłynie w tym sezonie na jakość gry drużyny i jej miejsce w tabeli? Czas pokaże. Zdaniem Krzysztofa Kamińskiego, jedno jest pewne - w przyszłym sezonie zespół dalej grać będzie w czwartej lidze. Szczegółowe życzymy. Na razie jednak - po ośmiu kolejkach - z ledwie ośmioma punktami Andrespolia zajmowała w tabeli szesnaste miejsce.

Diametralnie różnie po trzech kolejkach - do których ze względu na harmonogram druku gazety mogliśmy się odnieść - wyglądała w tabeli A-klasy sytuacja LZS Justynów. Po zwycięstwie szóstego września 5:2 nad Polonią Andrzejów, z kompletem dziewięciu punktów drużyna zajmowała w rozgrywkach pierwsze miejsce. Fotoreportaż z towarzyszącego temu spotkaniu sportowego pikniku prezentujemy Państwu wyżej.

Jeszcze przed startem A-klasowych zmagania Justynowian zapowiadała, że u progu jesieni kibice będą mieli powody do zadowolenia. Wyniki test-meczów były obiecujące, ale i pouczające. Zespół LZS-u kolejno pokonał: Victorię Łódź 5:3, Polonię Andrzejów 9:1, Start Brzeziny 5:2 i Iskrę Dobroń 4:3. W meczu z Włóknierzem Pabianice drużyna minimalnie uległa 2:1. Porażką zakończyła się również przygoda z Pucharem Polski. Wyniki te pokazały, że zespół trzeba wzmocnić tak, by na każdej pozycji grało po dwóch równorzędnych graczy.

Przed sezonem z LZS-em pożegnał się - co było sporym zaskoczeniem - dotychczasowy kapitan drużyny Bartek Kurzawski. Drużynę opuścili też: Wojciech Niżnikowski, który wzmocnił Polonię Andrzejów oraz młodzi: Bartek Pabisia i Dariusz Mizera, którzy od jesieni grać będą w Jutrzence Bychlew i Orle Kazimierz. W ich miejsce udało się pozyskać do Justynowa Igora Jagodzińskiego oraz Kacpra Zielińskiego ze Sport Perfectu, a także Oskara Błaszczyka z ChKS Łódź. Dużą radość sprawiła sympatykom zespołu nowina o powrocie do klubu Marcina Filipiaka. Z LKS Gałków

wrócił do nas też Kamil Karpiński, a po kontuzji regularne treningi wznowił Krzysztof Pawlak. Do kadry zespołu włączony został również siedemnastoletni wychowanek Łodzianki Oskar Ratajczak. Kolejne mecze kontrolne potwierdziły dobry kierunek, w jakim podąża zespół - wygrane 5:2 z Kolejarem Łódź i 4:0 z LKS Gałkówkami nastrajały optymizmem.

Do rozpoczętych właśnie rozgrywek zarządku klubu podchodzi z ostrożnym optymizmem. W Justynowie można usłyszeć, że o całą pulę punktów grać trzeba w każdym meczu, a ostateczna wizja tego, o co walczyć będzie zespół podczas sezonu 2020/2021 określona zostanie po rozegraniu kolejnych kolejek, a może nawet dopiero po zakończeniu rundy jesiennej. Pomijając dyplomację, widać, że w drużynie idzie ku dobru. Zapowiadała to także wygrana w drugiej kolejce 1:0 w Dmosinie - z zespołem Błękitnych, którego nie udało się naszym pokonać od czterech lat. Taki rezultat daje przysłowiowego kopa na dalszą część rozgrywek. Byłe nie zapeszyć...

K.S.,
współpraca Michał Pietrzykowski

REKLAMA

Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

To co możemy zagwarantować:

- **Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!

- **Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.

- **Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.



ZADZWOŃ 660 568 856

email: kontakt@apandrespolia.pl
www.apandrespolia.pl

Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012



Akademia Piłkarska Andrespolia



Żartujemy, dowcipkujemy, gotujemy-nasze hobby i fascynacje

Kremówka czy sernik?

Sport to reset dla głowy i ciała. Odreagowanie codziennych stresów. Uzależnienie, bez którego nie da się żyć. Krzysztof Józefowicz biega maratony, półmaratony - długie dystanse, od dziesięciu kilometrów wzwyż. Do tego triathlon. Wzorcem jest Ironman - 3800 metrów do przeplnięcia, 180 kilometrów na rowerze i maraton 42 kilometry 950 metrów do przebiegnięcia. To dystans, o którym marzy każdy triathlonista. Każdy z nich marzy o Hawajach, o wyspie Kona, gdzie co roku w październiku odbywają się mistrzostwa świata w triathlonie. Będąc dzieckiem, pan Krzysztof słyszał o Hawajach i Ironmanie. Myślał, że startują tam jacyś nadludzie, ale okazuje się, że po pięciu latach intensywnego treningu można to zrobić. Można pokonać dystans Ironmana.

Józefowicz zawody typu Ironman ma już za sobą. Pięć lat temu startował w Borównie pod Bydgoszczą. Każdy triathlonista w Polsce wie, co to Borówno. Mega satysfakcją było samo ukończenie imprezy. Zajęło mu to trzynaście godzin, w czasie których dwa razy na rowerze się popłakał. Zaliczył też sporo triathlonowych półówek i ćwiartek. Najmilej wspomina triathlon Karkonoszmana - pół Ironmana po górach. Start u podnóża zamku Czocha, gdzie czuł się jak rycearz. Meta na Śnieżce, dwadzieścia jeden kilometrów biegu pod górę.

Kiedy miał trzydzieści pięć lat, pracował w branży motoryzacyjnej. Dział obsługi klienta to duża odpowiedzialność i stres - potrzeba odreagowania. Wtedy właśnie przyszły długodystansowiec i triathlonista dowiedział się o łódzkim półmaratonie. Decyzję o starcie podjął z tygodnia na tydzień, a mimo to bieg ukończył. Potrzebował ponad dwóch godzin, ale dobiegł do mety. Tak właśnie dwadzieścia lat temu się wszystko zaczęło i tak zostało.

Człowiek się uczy na błędach. Kiedy zaczynał swoją przygodę z bieganiem, nie było Internetu. Nie było wiadomo, jak się za to zabrać. Jedynym poradnikiem była książka Jerzego Skarżyńskiego „Biegami przez życie”. Bieg, który do dziś tkwi mu w pamięci, to warszawski maraton sprzed dziesięciu lat. Zawody, które nauczyły go pokory. Ukończył je w fatalnym stanie. Słabo jadł, słabo pił. Zbyt mało tego było. Na trzydziestym piątym kilometrze pomyślał, że to koniec. Organizm rozjechał się całkowicie. Na mecie powiedział sobie, że to ostatni maraton w jego życiu. Po kolejnych biegach zrozumiał, że tak jest zawsze. Że najpierw myśli się: „Po co mi to?”, że nigdy więcej, a po pół godzinie od ustania wysiłku kombinuje się, gdzie wystartować znów. Kiedy jednak organizm jest tak wyjechany, że sięga już po tuszeczki, nie jest przyjemnie. Sporty ultra to sztuka jedzenia i picia. Trzeba wiedzieć, ile płynów potrzebuje organizm na godzinę, ile energii. Cały czas w ciągu każdego zawodów Józefowicz się posiłkuje. Każdy ma swoje metody na jedzenie - żele energetyczne, energetyczne batony... Część zawodników robi swoje mikstury. Na dłuższych dystansach muszą być posiłki zawierające tłuszcz i białko.

W tamtym roku w czerwcu pan Krzysztof był w Szwajcarii na ekstremalnym, pełnym Ironma-

nie - Swissman. Rowem wjechał przez Alpy na wysokość Rysów. Najdłuższy podjazd to szesnaście kilometrów o nachyleniu dziesięć procent!

**Biegi ultra uzależniają. Jak się raz spróbuje, to się w to wsiąka.
W organizmie wydzielają się naturalne narkotyki - endorfiny.
Na początku kariery każdy ma nieodparty impuls i startuje co tydzień.**

Na siedemnastym kilometrze biegu zakończył jednak swój udział w zawodach. Żołądek miał tak ściśnięty, że nie był w stanie przyjąć żadnych pokarmów. Po piętnastu godzinach wysiłku musiał się poddać. Bieg początkowo łagodny, kończył się dziesięciokilometrowym podbiegiem w górę. Po wszystkim żona powiedziała, że dość tych zabaw - pięćdziesiąt pięć lat na karku, więc wystarczy! Może jednak wymyśli jeszcze coś fajnego...? Może Ateny i maraton szlakiem tamtego historycznego? Może uda się w listopadzie przyszłego roku...?



**W tamtym roku w czerwcu pan Krzysztof był w Szwajcarii na ekstremalnym, pełnym Ironmanie - Swissman.
Rowerem wjechał przez Alpy na wysokość Rysów.
Na zdjęciu chwile przed startem.**

Krzysztof Józefowicz przebiegł dotychczas jakieś jedenaście maratonów. W pewnym momencie przestaje się to liczyć. Bieg jest najsilniejszą stroną naszego długodystansowca. Pływanie najsłabszą, zawsze przed nim ma ciarki. W dzieciństwie się topił, trauma pozostała.

Biegi ultra - od maratonu w górę - uzależniają. Jak się raz spróbuje, to się w to wsiąka. W organizmie wydzielają się naturalne narkotyki - endorfiny. Każdy biegacz czy triathlonista na początku kariery ma nieodparty impuls i startuje co tydzień. To trwa rok, dwa. Nasz miło-

śnik ekstremalnego wysiłku też to przechodził - przed czterdziestką co tydzień były zawody. Później zaczął je traktować bardziej selektywnie. Z czasem nabiera się dystansu. Jeśli się go nie wyrobi, z rodziną może być kiepsko. Zbyt częste starty rodzina źle znosi, sport potrafi zdeorganizować jej życie. Podporządkować je treningom i startom. Przed każdym triathlonem pan Krzysztof zwykle trenuje jakieś piętnaście godzin w tygodniu. Od kilku lat ogranicza więc imprezy do jednej, dwóch w roku. I bez nich bardzo szybko się żyje - praca, treningi, koło domu trzeba coś zrobić, znajomych odwiedzić.

Od pewnego czasu stara się połączyć sport z turystyką. Choćby w sposób, w jaki udało się to trzy lata temu, gdy na Węgrzech - w Balatonfured - zaliczył triathlon na dystansie połowy Ironmana i spędził cały urlop. W tym roku ze względu na pandemię wykreślił z kalendarza wszystkie startowe plany. Biega jednak pięć razy w tygodniu. W Lesie Galkowskim po godzinie. Podczas tych treningów musi mieć oczy wokoło głowy. Kiedyś wbiegł wprost na dziką. Bardzo się zdziwił, ale dzik jeszcze bardziej. W lesie spotyka również sarny i jelenie. Ostatnio koło Justynowa natknął się na dużą zmięć grubości kielbasy.

Treningiem może być nawet dojazd do pracy. Bywa, że dwadzieścia osiem kilometrów do firmy na łódzkim Teofilowie Józefowicz z rodzinnej Janówki jeździ rowerem. Przed szóstą rano miasto jeszcze śpi. Treningi pozwalają podtrzymać sprawność. Sto kilometrów w niedzielę z kolarzami spod Urzędu Gminy, czy dwadzieścia kilometrów biegu, nie stanowi dla niego problemu.

Dwanaście lat temu pan Krzysztof postanowił, że także w naszej gminie będzie bieg długodystansowy. Wymyślił Dychę Justynów-Janówka. Zdecydowała jakaś wewnętrzna potrzeba, zagrała nuta społecznikostwa. Poszedł z tym do sołtys Janówki Mirosławy Krydy, która pokierowała go do Beaty Nowak ze Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki. Pomyśl się spodobał. W ciągu jedenastu lat przez imprezę przewinęło się kilka tysięcy osób. Jak żartuje pan Krzysztof, wygrywają zawodnicy, którym tacy amatorzy jak on mogą jedynie oglądać plecy.

W tym roku decyzja o odwołaniu Dychy to była masakra - kilka nieprzespanych nocy.

Mieli już trzystu zapisanych zawodników. Dali im wybór: zwrot wpisowego lub start za rok. Wycofało się tylko pięćdziesięciu biegaczy, bo człowiek musi mieć pasję. Bez tego zwariuje. A Józefowicz - co woli: maraton czy triathlon? - Pół na pół, bo to tak, jakby iść do cukierni na sernik lub na kremówkę. Co bardziej smakuje? - To zależy od sezonu, nastroju, od bieżącego głodu endorfin.

K.S.

Knedle ze śliwkami



Składniki:

- kilogram ziemniaków
- 2 jajka
- 30 dekagramów mąki
- pół kilograma śliwek węgierskich
- sól, cukier, cynamon, bułka tarta, masło.

Wykonanie:

ziemniaki umyć, obrać i ugotować w osolonej wodzie. Odcedzić i dokładnie roznieść praską. Całkowicie ostudzić. Śliwki umyć, nakroić i usunąć pestki, tak aby połówki śliwek pozostały złączone. W środek śliwki wsypać - według uznania - zmieszany cynamon z cukrem. Ostudzone ziemniaki wyłożyć na mąkę, dodać jajka, posolić i powoli łączyć składniki w jednolite ciasto. Warto pamiętać, że im mniej mąki, tym knedle są delikatniejsze i bardziej miękkie.

Oprószonymi mąką dłońmi formować kulki wielkości orzecha włoskiego, następnie mocno je rozplaszczyc na cienkie płacuszki. Na środku każdego z nich umieścić śliwkę, dokładnie zlepiać brzegi i uformować kształtną kulkę. Odkładać na oprószoną mąką stolnicę lub talerz. Zagotować dużą ilość wody, lekko ją osolić, wrzucić knedle. Gdy woda ponownie się zagotuje, zmniejszyć ogień i gotować knedle przez około 5 minut, licząc od czasu ich wypłynięcia na powierzchnię. Na koniec wyjąć je łyżką cedzakową z wrzątku i ułożyć na talerzach.

Na suchej patelni zrumienić bułkę tartą, następnie dodać masło i roztopić, wymieszać, polać na knedle. Jeśli ktoś chce, może - tak jak ja - troszkę posypać potrawę cukrem i cynamonem.

**Polecam
i życzę smacznego.**

**Autorka potrawy:
Matgorzata Adamkiewicz**

